Rok VIII^my. Nr. 37.

Szkółka  niedzielna

Módl się i pracuy, a będziesz szczęśliwym.

Leszno. — *Niedziela piętnasta po Zielonych świątkach*, dnia 8. Września 1844.

Religia.

Ewangielia u Łukasza świętego w Rozdz. VII. w. 11 — 17.

W on czas szedł Iezus do miasta, które zowią Naim, a z nim szli Uczniowie iego i rzesza wielka. A gdy się przybliżył ku bramie mieyskiéy, alić wynoszą umarłego, syna iedynego matki iego, a ta była wdowa; a rzesza mieyska wielka z nią; którą uyrzawszy Pan, ulitował się nad nią, i rzekł iéy: nie płacz. I przystąpiwszy, dotknął się mar, a ci, co nieśli, stanęli. I rzekł: Młodzieńcze, tobie mówię, wstań! I usiadł on, który był umarły, i począł mówić. I oddał go matce iego. I wziął wszystkich strach, i wielbili Boga, mówiąc: że Prorok wielki powstał między nami, a iż Bóg nawiedził lud swóy!

Nauka.

Piérwsze to było wskrzeszenie, które Pan Iezus publicznie, w obec licznie zgromadzonego ludu, uczynił; przywrócił był wprawdzie iuż dawniéy do życia córkę Iaira; ale temu cudowi byli tylko obecni iéy rodzice i trzech Uczniów Zbawicielowych. Teraz lud cały miał się patrzeć na wszechmocność iego, aby oddał chwałę Bogu.

Miasto Naim leżało w dolnéy Galilei, między górami Tabor i Hermon, w pięknéy bardzo okolicy. Szedł właśnie do niego z Kafarnaum Zbawiciel, gdzie był uzdrowił sługę setnika; a gdy się zbliżał do bramy mieyskiéy, alić wynoszą umarłego, syna iedynego matki, która była wdową. Uyrzawszy Pan Iezus w głębokim smutku pogrążoną niewiastę, ulitował się nad nią i rzekł: nie płacz! a przystąpiwszy do mar, zatrzymał ie i rzekł do młodzieńca: młodzieńcze, tobie mówię, wstań! I powstał z martwych młodzieniec i oddał go zdrowego matce Pan Iezus.

Iakżeż się rozradować musiało serce skłopotanéy matki, gdy mogła na nowo przycisnąć do łona swego ukochane dziecko! — dziecko, o którém, prowadząc ie do grobu, myślała, że na téy ziemi iuż się więcéy z niém nie zobaczy?

Nie płacz! Ach któżby nie płakał, gdy samo przyrodzenie łzy człeku wyciska, gdy łza przynosi ulgę cierpiącemu! Lecz, czyż płacz przystoi Chrześcianinowi? Czyż płakać nad grobem rodziców, braci, krewnych i powinowa-

tych, nie iest to wyrzekać nad wolą Boga, tego Pana życia i śmierci? Ach nie! byle tylko płacz ten wypływał z wrodzonego rozczulenia, a nie z nagannéy rozpaczy, nieiakoś ze złości, że nam ta lub owa osoba przez śmierć wydartą została. Lecz przy śmierci ukochanych osób nie tylko Pismo święte nie potępia, lecz go owszem zaleca, iako dowód naszego przywiązania, bo tak czytamy w księdze Ekklezyastyka: „płacz nad umarłym, bo zagasło światło iego;“ ale zaraz daléy: „nie wiele płacz nad umarłym, albowiem spoczął.“ Płakał Iózef nad grobem oyca swego Iakuba; Dawid opłakiwał Saula, Ionata i Abnera; a pełen żalu wołał Ieremiasz Prorok: „Któż da głowie moiéy wody, a oczom moim źródło łez? a opłakiwać będę dniem i nocą pozabiianych synów ludu moiego!“ I w dzieiach apostolskich czytamy, że owi mężowie, co pogrzebali ukamienowanego Szczepana świętego, „uczynili nad nim wielkie płakanie.“ Święty Augustyn nie wstydził się rzewnie płakać nad grobem matki swoiéy, która w swém życiu tyle dla niego łez nawylewała! Z resztą, pocóż tyle przykładów! ieden dostateczny; sam Zbawiciel płakał nad grobem przyiaciela swego, Łazarza. Odzywaiąc się więc Zbawiciel do wdowy: nie płacz! nie ganił iéy łez, ale temi słowy chciał utulić iéy boleść, pocieszyć ią, co i uczynił. Przystoi zatém Chrześcianinowi opłakiwać śmierć ulubionych osób łzami rozczulenia; ale nie łzami rozpaczy, łzami rozkiełznanych ięków. Krzyki i wyrzekania takowe czynili Poganie, nie maiący nadziei. My zaś smutek i boleść nasz powinniśmy miarkować wiarą i posłuszeństwem, mówiąc z Iobem sprawiedliwym: „iak się Bogu podobało, tak się stało; niech będzie imie pańskie błogosławione!“

Wiwia Perpetua.

Pomiędzy Świętymi, którzy z podziwienia godną stałością życie swoie w kwiecie młodości położyli za wiarę Iezusa Chrystusa, Wiwia Perpetua nieposlednie zaymuie mieysce. Cokolwiek serce niewiasty wzruszyć, cnotę zachwiać może, wszystko to się połączyło, aby ią nakłonić do wyrzeczenia się Zbawiciela, ale napróżno.

Wiwia Perpetua pochodziła z wysokiego rodu, była dobrze wychowana, a poszedłszy za mąż, iuż w dwudziestym drugim roku życia swoiego została wdową, maiąc dziecię przy piersi. Na początku trzeciego wieku po Chrystusie poimaną była w Kartaginie z wielu innymi dla wiary. Sama opisuie swoie cierpienia w ten sposób: Kiedym ieszcze była w domu strzeżona od prześladowców, wtedy mnie oyciec, (a ten był Poganinem) powodowany miłością, namawiał do odstępstwa. — Oycze, rzekłam, czy widzisz ten kubek? — Widzę, odpowiedział. Czy można, zapytałam, nazwać go inaczéy?— Nie, odpowiedział. — Również, rzekłam, i ia nie mogę się nazywać inaczéy, iak Chrześcianką. — Oyciec na to słowo poruszył się gniewem i rzucił się na mnie, lecz się zaraz powstrzymał i wyszedł. Potém nie był przez kilka dni, i dziękowałam Bogu, że oddaliwszy tak tkliwą pokusę, zostawił mnie w pokoiu. W tych także dniach przyięliśmy Chrzest i mnie Duch św. natchnął, abym wychodząc ze świętego źródła, nie prosiła o nic więcéy, iak o cierpliwość w męczarniach ciała. — Po nie wielu dniach zaprowadzono nas do więzienia; mocnom się przelękła, bom ieszcze nigdy nie była w takiéy ciemnocie. O dzień okropny! Trapiły mnie: nadzwyczayny zaduch, nacisk natassowanych więźniów, grubiaństwo żołnierzy, a nadewszystko niespokoyność o moie dziecko. Terecyusz i Pomponiusz, błogosławieni Dyakoni, nam usługuiący, wyiednali opłatą pozwolenie wyprowadzenia nas w lepsze mieysce, dla chłodzenia się przez kilka godzin. Wyszedłszy z więzienia, wszyscy się zaymowali sobą; ia karmiłam dziecię prawie umieraiące z głodu, w troskliwości prosiłam matkę o pieczę nad niém, utwierdzałam brata i polecałam syna. Usychałam z boleści, widząc ich usychaiących dla

mnie; i taką niespokoyność przez wiele dni cierpiałam, a dziecko zatrzymałam w więzieniu; lecz nagle ozdrowiałam na sercu, i przez łaskę Boga zostałam uwolnioną od troski i niespokoyności o dziecko; raptem więzienie zmieniło się dla mnie na pałac, w którym wolałam przebywać, niż w każdém inném mieyscu. — Po kilku dniach wieść się rozeszła, że mamy bydź stawieni do sądu. Nadszedł móy oyciec, zniszczony prawie od smutku, i rzekł do mnie: „Ulituy się córko nad moim białym włosem, ulituy się nad oycem. Ieźli cię temi rękami wypielęgnowałem, ieźli cię kochałem więcéy iak braci twoich, nie wystawiay mnie na urągowisko ludzkie. Miéy wzgląd na braci twoich, miéy wzgląd na twoię matkę i ciotkę, miéy wzgląd na syna, który bez ciebie żyć nie może; porzuć ten upór, abyś nas wszystkich nie zgubiła, bo nikt z nas nie przeżyie téy boleści i zniewagi, iakie naniesiesz haniebną śmiercią.“ Tak mówił oyciec z miłości ku mnie, i całował mi ręce, rzucił się do nóg i nazywał mnie iuż nie córką, ale kochanką i panią. Tém większą czułam boleść nad moim oycem, że on ieden z całéy moiéy rodziny nie mógł się cieszyć z moiéy męki, będąc Poganinem. Starałam się go pocieszyć i rzekłam: „To będzie u sądu, co się podoba Bogu; bo wiesz, że nie iesteśmy w mocy ludzkiéy, ale Boskiéy,“ i odszedł odemnie zasmucony. Na drugi dzień, kiedyśmy iedli obiad, byliśmy nagle porwani do sądu. Na tę wieść zbiegło się niezmierne mnóstwo ludu na rynek sądowy. Wstąpiliśmy na rusztowanie, i każdy zapytany wyznał, że iest Chrześcianinem; a kiedy przyszła koléy na mnie, wtedy z tłumu ukazał się móy oyciec z dzieckiem moiém na ręku, ściągnął mnie z rusztowania i zaklinał: — zmiłuy się nad dzieckiem! — Hilarion, Prokurator, rzekł do mnie: „oszczędź białe włosy oyca twoiego, miéy wzgląd na niemowlęctwo syna twego, uczyń ofiarę za pomyślność cesarzy.“ Odpowiedziałam: „nie uczynię.“ Hilarion zapytał: „czy iesteś Chrześcianką?“ „Iestem Chrześcianką!“ odpowiedziałam. Oyciec nie przestawał mię ciągnąć z rusztowania. Hilarion kazał go oddalić; a kiedy się opierał, wtedy go odepchnęli gwałtem i uderzył go ieden żołnierz. Ach! ten raz oyca tak mię bolał, iakby mnie samą uderzono, i smuciłam się nad nieszczęśliwą iego starością. Wtedy nas Prokurator wskazał na pastwę zwierząt, i pełni wesela wróciliśmy do więzienia. Zaraz po powrocie posłałam Pomponiusza Dyakona do oyca z prośbą o dziecko, bo zwykłam sama ie karmić; ale oyciec dać nie chciał, i od tego czasu dziecko przez łaskę Boga więcéy nie chciało piersi. Iuż się zbliżał dzień urodzenia cesarza Gety, w którym mieliśmy póyść do amfiteatru, kiedy przyszedł do mnie oyciec umieraiący ze smutku i w rozpaczy rwał sobie włosy, tarzał się po ziemi, przeklinał lata swoie, mówił takie słowa, że każdeby się stworzenie wzruszyło. Bolałam nad nieszczęsną iego starością.

Gdy stanęła Perpetua w amfiteatrze, puszczono na nią dziką krowę. Ta obaliła ią na ziemię, i srodze zdeptawszy, pobiegła. Wyprowadzono ią wreszcie na środek i mieczem ścięto.

Święty Augustyn pisząc o téy Świętéy Męczenniczce i iéy towarzyszach, mówi: „zwyciężył w nich ten, który żył w nich.“ Ieżeli Iezus w nas żyie, zwyciężymy i my wszelkie pokusy i cierpienia, a nawet i okropności zgonu!

Gospodarstwo.

Iak się obeyść z paszą zamuloną, aby iéy bez szkody dla bydła użyć można.

(Z Przewodnika rólniczo-przemysłowego.)

Powyższe pytanie rozwiązać, zdaie się nam tém potrzebniéy, ile że w dolnych położeniach, osobliwie w słotnych latach, po nad rzékami będące łąki, często bywaią zalane i trawa namułem nalepiona; następuiący więc sposób, lubo iuż tyle razy namieniony, wszakże po-

wszechnie za użyteczny uznany, w mieyscach ubogich w paszę ratuie ią i uczyni sposobną do karmienia bydła:

Nadewszystko potrzeba, aby zamulone siano dobrze wyschło i zwiezione zostało; już przy obracaniu należy ie wysoko podrzucać, aby się przez to iakiéy części namułu oschłego pozbyć; nim w stożek lub stértę zostanie ułożoném, potrzeba ie częściami mocno wymłócić i przetrząść, ażeby proch i wszelka inna nieczystość wypadła. Gdy się to stało, układa się w równych warstwach czy to na gumnie, czy pod szopę. Między każdą warstwę siana posypuie się zawsze pewną część miałko potłuczonéy soli omoki (sól, którą się do lizania bydłu daie), i tak sobie postępować, dopóki albo wszystko siano nie będzie ułożone, lub ieżeli w szopie składa się, mieysca nie stanie. Kto ieszcze w tę porę ma zapas słomy owsianéy, niechże ią do przedzielenia warstw użyie, i po warstwie siana, posypawszy omoki, da warstwę słomy owsianéy, a potém znowu omoki i znowu siana doda; tym sposobem przysposobi się dla bydła dobrą i przyiemną paszę, albowiem sól zaostrzy smak namułem przeiętego siana, i słoma także przez nią dobrą dla bydła stanie się karmą. Głównym warunkiem tego przechowania paszy iest, aby mocno była przy układaniu przytłoczoną.

Ieżeli zważymy, iak wielkie przez użycie takiéy paszy ściąga się w gospodarstwie nieszczęście, albowiem konie dostaią nosacizny, bydło zaś rogate kruche kości, owce wodną puchlinę i t. p.; wtedy nie powinien zapobiegliwy gospodarz ani wydatków na sól, ani téż pracy potrzebnéy do oczyszczenia i urządzenia paszy dla bydła, według podanego sposobu, żałować; a to tém bardziéy, ieżeli (iak to się wydarza) większą część zamulonéy ma paszy.

Nakładem i drukiem *Ernesta Günthera* w Lesznie. — (Redaktor: X. *T. Borowicz.*)